

o. prof. dr hab. Jacek Salij OP

## Przebaczenie w polskich tradycjach patriotycznych

Ewangelia jednoznacznie uczy o wybaczeniu win i miłowaniu nieprzyjaciół. Toteż w społeczności chrześcijan praktykujących swoją wiarę nauka ta stosunkowo często jest przypominana podczas liturgii słowa, ale również poprzez ukształtowane w ciągu pokoleń obyczaje. Wystarczy sobie uświadomić, że przeciętny katolik kilka razy dziennie odmawia *Ojcze nasz*, zatem kilka razy dziennie powtarza słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Żywemu pamiętaniu o tej nauce (co, oczywiście, nie jest równoznaczne z jej wykonywaniem) ogromnie sprzyja okoliczność, że Chrystus włożył ją w proste i nie dające się zapomnieć obrazy nadstawienia drugiego policzka czy przebaczenia siedemdziesiąt siedem razy.

Instytucje pojednania skłóconych i przebaczenia nieprzyjaciołom, jakie od wieków zakorzeniły się w obyczajowości polskiej, nie różnią się zapewne od analogicznych instytucji u innych narodów chrześcijańskich, ale teraz chcemy się ograniczyć do naszych polskich tradycji.

Tak więc należy się pogodzić z bliźnim przed pójściem do spowiedzi lub na pielgrzymkę; szczególnym czasem pojednania jest wigilia Bożego Narodzenia i misje lub rekolekcje wielkopostne. Ponadto nie wolno dopuścić do tego, aby ktokolwiek zszedł z tego świata bez pojednania z bliźnimi: pokrzywdzeni uważali więc za swój obowiązek modlić się za konającego krzywdziciela, umierający zaś zapraszał do swojego łóża zarówno tych, wobec których czuł się winowajcą, jak tych, którym miał coś do wybaczenia – aby pojednać się ze wszystkimi. Natomiast podczas pogrzebu najbliższy krewny zmarłego prosił sąsiadów, w obliczu Ukrzyżowanego Chrystusa, aby wybaczyli mu wszystkie ewentualne krzywdy – ci zaś, zgodnie z obyczajem, wołali, przekrzykując się wzajemnie, że czynią to z całego serca.

Również idea przebaczenia wrogom politycznym pojawiała się w myśli polskiej na długo przed utratą niepodległości. Wyrażała się jednak przede wszystkim w postulacie łagodności wobec wrogów pokonanych. I tak Mistrz Wincenty Kadłubek, z okazji wspaniałomyślnego wybaczenia, jakie książę Kazimierz Sprawiedliwy (wiek XII) okazał zwyciężonym przez siebie rebeliantom, zapisał w swojej *Kronice* długi erudycyjny wywód, w którym wykazuje, że wszyscy szlachetni królowie i wodzowie tak postępowali. Pozostawiony przez Jana Długosza opis kluczowego w polskiej historii militarnego rozstrzygnięcia

pod Grunwaldem kończy się wzruszającą wędrówką króla Władysława Jagiełły po pobożowisku: król płacze nad trupami Krzyżaków, którzy jeszcze kilka godzin temu byli jego śmiertelnymi wrogami, i wydaje zarządzenia, aby pogrzebano ich po chrześcijańsku i z całą czcią.

Czym innym jest jednak wspałałomyślność okazywana wrogom zwyciężonym, czym innym zaś miłość nieprzyjaciół, którzy aktualnie zadają krzywdę. W Polsce uciemnionej, idea miłości wrogów ojczyzny dojrzewała powoli. W czasach konfederacji barskiej oraz powstania kościuszkowskiego religijna interpretacja krzywd doznawanych przez naród skupiała się raczej wokół idei słusznej kary Bożej za popełnione grzechy oraz nadziei na rychłą interwencję niebios w obronie prawa i sprawiedliwości. Dopiero począwszy od powstania listopadowego wątek miłości nieprzyjaciół stał się w naszej myśli patriotycznej niezmiennie wyraźny, przybierając na sile w momentach nowych nadziei lub natężenia doznawanych krzywd. Bywał on niekiedy elementem taktyki politycznej, bywał metodą autoafirmacji upokorzonego niewolą narodu – specjaliści od podejrzeń mogliby znaleźć w tym temacie świetne pole do popisu. Jednakże tradycji miłości nieprzyjaciół w polskiej myśli patriotycznej nie da się zredukować ani do taktyki politycznej, ani do potrzeby autoafirmacji.

Zacznijmy nasz opis od powstania listopadowego, które było dziełem ostatniego pokolenia ukształtowanego jeszcze przez myśl oświeceniową. Powstanie to było regularną wojną polsko-rosyjską: uzależnione od Rosji, ale posiadające jeszcze własną armię Królestwo Polskie podniosło się do walki o swoją niepodległość. W ideologii powstańczej wojna z Rosją nie była jednak wojną z Rosjanami, ale z carskim despotyzmem. Właśnie wówczas pojawiło się na sztandarach polskich hasło „Za naszą i waszą wolność”, odtąd niezmiennie obecne na polskich sztandarach wolnościowych. 25 stycznia 1831 Warszawa była świadkiem wielkich uroczystości ku czci zamordowanych dekabrystów, które przerodziły się w manifestację przyjaźni polsko-rosyjskiej na bazie wspólnych dążeń wolnościowych. Nawet jeśli wydarzenia te interpretować w sposób skrajnie redukcjonistyczny, jako element działań zmierzających do osłabienia ducha bojowego w armii nieprzyjaciela, musimy przyznać, że intensywna propaganda przyjaźni dla narodu, z którego państwem jest się w stanie wojny, odbiega od stereotypowej propagandy wojennej, starającej się właśnie demonizować naród przeciwnika i zapewne miało to jakiś wpływ na konkretne postawy adresatów tej propagandy przyjaźni, a byli nimi nie tylko Rosjanie, ale przede wszystkim Polacy.

Współczesne myślenie Europejczyków na temat relacji między narodami jest poważnie zdechrystianizowane pogańskimi ideami walki o byt, o przestrzeń

życiową, o różne pierwszeństwa itp. Uroczystości warszawskie z 25 stycznia 1831 roku łatwiej zrozumieć na gruncie chrześcijańskich przeświadczeń, że podobnie jak krzywda nie może istotnie wzbogacać krzywdziciela (bo raczej go osłabia), tak samo odzyskanie należnych praw nie może nikomu istotnie zagrozić. Otóż przeświadczenia te były na setki sposobów formułowane w polskiej myśli niepodległościowej – stąd tak wiele w niej deklaracji o wyrzeczeniu się jakiegokolwiek odwetu oraz marzeń o ułożeniu sprawiedliwych stosunków z naszymi zaborcami.

Postulaty wobec Rosji jako państwa sformułowano wówczas z typowo oświeceniowym umiarem. Żądano jedynie sprawiedliwości, deklarując ze swej strony niechęć do jakiegokolwiek odwetu:

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,  
Nie chcemy mordów, do łupiestw niezdolni,  
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,  
Tylko być wolni!

Wiersz Stefana Witwickiego, z którego ten cytat pochodzi, został napisany zaraz na początku powstania. Przytaczam zaś ten tekst, bo zawartą w nim ideę powtarza się odtąd w Polsce nieustannie, niemal aż do znudzenia. Najbardziej heroiczne świadectwo miłości nieprzyjaciół, jakie wyrosło na gruncie mentalności oświeceniowej, zostało złożone dopiero w roku 1863. Złożył je major Walerian Łukasiński, aresztowany w roku 1822 i przez kilkadziesiąt lat trzymany w więzieniu w warunkach absolutnej izolacji – w pojedynczej celi, pozbawiony możliwości jakiegokolwiek kontaktu z rodziną, bez prawa pisania i otrzymywania listów, bez dostępu do gazet i książek. Władze więzienne tak starannie wypełniały rozkaz cara, ażeby więzień nie słyszał ludzkiego głosu, że umieściły go w celi znajdującej się na drugim poziomie piwnic pod ziemią, zaś jedzenie przynosiło mu zawsze trzech żołnierzy, pilnujących się wzajemnie, żeby nie złamać zakazu odzywania się do więźnia. Pod koniec życia Łukasińskiemu złagodzone ten nieludzki reżim, co pozwoliło mu przystąpić do pisania wspomnień. Pisał je z pozycji człowieka, który – jak sam to podkreśla – osiągnął stan niezależności absolutnej: niczego się już bowiem ze strony ludzi nie boi i niczego się nie spodziewa. Otóż ten tak strasznie skrzywdzony człowiek żarliwie wzywa wówczas swoich rodaków do pojednania z Rosjanami, zarazem równie żarliwie protestując przeciw krzywdom, jakich z ich strony doznaje naród polski.

Szczególnie płodna w świadectwa miłości nieprzyjaciół oraz w refleksję na ten temat była epoka romantyczna, która w Polsce załamała się gwałtownie wraz z upadkiem powstania styczniowego, ale przetrwała jeszcze co najmniej

dwadzieścia lat wśród zesłańców syberyjskich, skazanych za udział w tym powstaniu. Odnotujmy najpierw wiersz, jaki w celi śmierci napisał Rafał Krajewski, członek powstańczego Rządu Narodowego, powieszony razem z Trauguttem na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 r. Pełen głębokiego przeświadczenia o słuszności podjętej walki, a zarazem pełen nadziei pomimo klęski powstania, Krajewski wzywa rodaków, aby nie potępiali zdrajców ojczyzny, ale podali im raczej pomocną dłoń, bo tylko w ten sposób zdołamy „szubienicę w krzyż zmienić”:

I odpuść nam naszą winę,  
Jak my winowajcom.  
Bracia, my w zbożną godzinę  
Odpuśćmy słabym i zdrajcom!  
Z upadłej sprawy Ojczyźnie  
Zostawmy posiew przyszłości:  
Gdy krwi nie stało w spościźnie,  
Oddajmy na siew swe kości!  
Siew dla przyszłości rozpleni,  
Kto szubienicę w krzyż zmieni!  
Krew nasza lala się marno,  
Bóg nie wsparł walki oręża;  
Więc nowe rzucajmy ziarno —  
Tę miłość co świat zwycięża.  
Wołajmy: przebac mi, Panie.  
W szczerzej miłości i wierze  
A sprawa zmartwychwstanie,  
I nowi wstaną rycerze!  
Zbierajmy zacne imiona,  
Upadłym podajmy rękę:  
Złe wtedy na zawsze skona,  
Gdy padnie na Bożą Mękę!

Pełne narodowej godności, a zarazem głoszące przebaczenie wrogom i zdrajcom listy z cel śmierci były owocem wielkiej refleksji na temat darowania win i pojednania, jaką snuto jeszcze przed powstaniem. W kraju, którego synowie pisali takie listy spod szubienicy, podjęto przedtem wielką pracę na rzecz pojednania wszystkich stanów i wyznań. Materialnym symbolem tej idei stało się pięciu poległych od salwy kozackiej podczas manifestacji patriotycznej 26 lutego 1861 r. To właśnie z tej okazji rabin Izaak Kramsztyk (późniejszy zesłaniec

syberyjski), w kazaniu wygłoszonym w swojej synagodze, mówił, że „miłość kraju usuwa wszelkie niesnaski wśród mieszkańców, jest matką tolerancji, jednoczy wszystkie stany i wyznania”; wielu Żydów zaczęło się wówczas nazywać „Polakami wyznania Mojżeszowego”.

Wcześniej jeszcze zdobył w polskim społeczeństwie popularność wiersz Władysława Tarnowskiego, wzywający do modlitwy za zmarłego cara Mikołaja I (1856). Wiersz nawiązywał do starego ludowego przekonania, że tylko modlitwa pokrzywdzonych może dokonać rzeczy beznadziejnej: otworzyć zbawienie wielkiemu krzywdzicielowi.

Okres po powstaniu styczniowym pozostawił po sobie całą bibliotekę pamiętników syberyjskich. Na płaszczyźnie faktów stwierdzają one liczne nici przyjaźni i życzliwości, jakie zawiązały się między polskimi zesłańcami a ludem rosyjskim. Na płaszczyźnie programów powtarza się w nich zwłaszcza jeden motyw (obecny już w *Ustępie z powieści syberyjskiej* Kornela Ujejskiego z roku 1851): wykorzystać zesłanie jako szansę apostołowania wolności wśród Rosjan.

Ale przenieśmy się do zaboru pruskiego. W pamięci narodowej najtragiczniej zapisał się okres Kulturkampfu, następnie pobismarckowskiego hakatyzmu. To właśnie z tej okazji Henryk Sienkiewicz napisał *Krzyżaków* wraz z przejmującym opisem przebaczenia, jakiego oślepiiony Jurand udziela sprawcy swojego kalectwa i mordercy swej córki.

Ideowo był to okres pozytywizmu. Toteż w refleksji narodowej na temat prześladowania przez państwo pruskie swoich polskich obywateli pojawiają się opisy mechanizmów nienawiści – krzywdziciel, nie mogąc zmusić swojej ofiary do uległego znoszenia niewoli, pragnie przynajmniej tyle osiągnąć, żeby rozbudzić w niej nienawiść do siebie, w ten sposób bowiem sprowadza ją na płaszczyznę, na której jest od niej silniejszy. Ostrzeżenie, żeby się nie dać sprowokować do nienawiści, było już tylko logiczną konsekwencją tego rodzaju opisów. Ponadto mentalność pozytywistyczna – pamiętajmy jednak, że był to specyficznie polski pozytywizm – na Kulturkampf i akcję wywłaszczania Polaków reaguje analizami, w których wskazuje się na wielowarstwowość krzywdy: krzywdziciel w gruncie rzeczy dużo bardziej krzywdzi samego siebie niż pokrzywdzonego.

Brak czasu każe przeskoczyć od razu do okresu II wojny światowej. Na łamach katolickiej *Prawdy*, konspiracyjnego pisma, redagowanego przez Zofię Kossak, ukazał się wówczas cały cykl tekstów przypominających o tym, że przykazanie miłości nieprzyjaciół odnosi się również do naszych okupantów. A przypomnijmy, że w Warszawie, gdzie teksty te były pisane i publikowane, nie było chyba rodziny, której by Niemcy nie zabili kogoś z bliskich albo nie więzili na Pawiaku czy w Oświęcimiu. Niemcy, żeby sterroryzować ludność, dokonują na

ulicach miasta publicznych grupowych egzekucji. Za ukrywanie Żyda, za posiadanie radioodbiornika, za handel mięsem grozi – i rzeczywiście jest wykonywana – kara śmierci. I właśnie wówczas, w Warszawie, w katolickim piśmie konspiracyjnym, ukazuje się cykl artykułów na temat miłości nieprzyjaciół – tych konkretnych nieprzyjaciół, którzy właśnie dokonują swojego dzieła śmierci, żeby dokonać zabójstwa całego narodu. Pozwolę sobie przytoczyć opublikowaną konspiracyjnie w Warszawie w roku 1943 modlitwę za Niemców, pióra Leonii Jabłonkówny, Żydówki wyznania katolickiego. Nie zapomnijmy, że właśnie w tym roku Niemcy dokonali ludobójstwa w getcie warszawskim:

Za ugór ojczysty rozdarty,  
Za fali wiślanej płacz krwawy,  
Za Tatry skalane i Bałtyk,  
Za wrzesień śmiertelny Warszawy;

Za grób, co słabnącym jak ulga  
Pokusą w męczeńskich dniach świeci –  
– Zbaw, Panie, kobiety i dzieci  
Z płonących pożarów Hamburga.

Za krzyż znieważony w kaplicach,  
Za krzywdę cmentarnych popiołów –  
– Zachowaj we wrażliwych stolicach  
Strzeliste gotyckie kościoły.

O Panie, przez znak Twój na wieżach,  
Przez prawo Twych groźnych sztandarów,  
Prosimy Cię szeptem pacierza,  
Błagamy Cię burzą chorału.

W godzinie triumfu nad klęską,  
Gdy w gniewie się twoim objawisz  
Daj siłę, daj radość zwycięską,  
A wyrwij nam z duszy nienawiść.

W pożarze piorunów, co wałą  
W ostatnie bastiony i tamy,  
Daj sercom, niech z gruzów ocala  
Twój święty na wieki Testament.

Idea miłości nieprzyjaciół jest również głęboko obecna w polskiej myśli powojennej. Temat ten często pojawiał się między innymi w listach pasterskich Episkopatu. Wobec krzywd, jakie spotykały Kościół, i dyskryminacji, jakiej poddano katolików, należy zachować się – perswadowali niejednokrotnie biskupi – w sposób godny chrześcijan, w każdym razie nie wolno nam nienawidzić. Tak samo należy zachować się wobec przeciwników politycznych.



W naszej pamięci historycznej na pewno pozostanie orędzie Episkopatu polskiego do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965, wydane z okazji tysiąclecia chrztu Polski. W orędziu tym znalazły się skierowane do Niemców w imieniu narodu polskiego słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Słowa te musiały budzić poważne opory w społeczeństwie, w którym pamięć wojny była jeszcze świeża. Ówczesni Polacy przecież wciąż żywo pamiętali swoich bliskich, którzy podczas tej wojny zostali zamordowani. Życie podczas tej wojny utraciło trzy miliony Polaków (ponad 10% narodu) oraz drugie trzy miliony współobywateli Żydów. Wymordowano grubo powyżej połowy polskiej elity kulturalnej, zniszczono lub zrabowano największe dzieła polskiej kultury. Wojna gruntownie zdewastowała polską gospodarkę. Państwo utraciło swoją suwerenność, zostaliśmy pozbawieni możliwości decydowania o jego powojennym ustroju.

Korzystając z tych okoliczności, oficjalna propaganda podjęła historyczny atak na orędzie biskupów – atak, którego w normalnym państwie nie da się nawet wyobrazić, bo tylko w państwie totalitarnym możliwe jest nastawienie wszystkich środków masowego przekazu na jeden i ten sam ton intensywnej nienawiści oraz niedopuszczenie do głosu ludzi myślących inaczej. A przecież słowa biskupów wyrosły z najpiękniejszych polskich tradycji, głęboko ugruntowanych w świadomości narodowej. Zgiełk nienawiści, jaki powstał wokół tego orędzia, szybko zresztą ucichł i dziś waga tego wystąpienia biskupów rozumiana jest również w tych środowiskach, które wówczas były najbardziej oburzone. Na tym większy szacunek zasługują ludzie, którzy wtedy odważyli się okazać publicznie solidarność z atakowanymi biskupami, np. pastor Zygmunt Michelis czy wspomniana już Zofia Kossak.

W rezultacie tego ataku na samą nawet ideę przebaczenia i pojednania nastąpiło ożywienie i pogłębienie jej rozumienia. Wprawdzie część społeczeństwa uległa wówczas atmosferze stworzonej przez środki masowego przekazu, ale była to dezorientacja chwilowa, z której ludzie szybko się otrząsnęli. Masowa frekwencja oraz entuzjazm, z jakim przyjmowano biskupów – począwszy od kwietnia 1966 aż do końca tamtego roku – w kolejnych miastach podczas uroczystości z okazji tysiąclecia chrztu Polski, były oczywistym dowodem, że w sporze wokół orędzia do biskupów niemieckich społeczeństwo opowiedziało się po stronie swoich biskupów.

Ważkie głosy, podejmujące temat miłości nieprzyjaciół, pojawiają się w Polsce nieustannie. Wymieńmy kilka takich, które szczególnie zasługują na to, żebyśmy o nich nie zapomnieli: piękne i mądre kazanie o bezsensie nienawiści, jakie do uczestników Olimpiady, która w roku 1972 odbyła się w Monachium,

wyłosił abp Adam Kozłowiecki; kazanie ks. Jana Ziei, wygłoszone w katedrze warszawskiej 17 września 1974 w rocznicę inwazji sowieckiej na Polskę; przemówienie w obronie zagrożonej przez nienawiść ludzkiej godności, jakie 16 października 1977 wyłosił prof. Leszek Kołakowski z okazji przyjęcia Nagrody Pokojowej Stowarzyszenia Księgarzy Niemieckich; przemówienie Stanisława Matyi, jednego z przywódców robotniczych w okresie wypadków poznańskich w roku 1956, wygłoszone 29 czerwca 1981 z okazji odsłonięcia pomnika ku czci ofiar tamtych wydarzeń.

Dowodem na to, że idea przebaczenia i miłości nieprzyjaciół wciąż żyje w naszym społeczeństwie, jest wiele modlitw i wierszy, jakie napisano w tym duchu w okresie stanu wojennego (1981–1982) oraz po zamordowaniu przez oficerów służby bezpieczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki. Znamienne, że bezpośrednio po pogrzebie księdza Popiełuszki, 3 listopada 1984 r., wielotysięczny tłum spontanicznie poszedł w kierunku Pałacu Mostowskich, głównej siedziby służby bezpieczeństwa i przedefilował przed nim, skandując okrzyk: „Przebaczamy, przebaczymy!”

Jaki jest stosunek dzisiejszych Polaków do ewangelicznego przykazania miłowania nieprzyjaciół? Spontaniczny, przedrefleksyjny sprzeciw, jakim Polacy przełomu lat 1965/66 w pierwszym odruchu zareagowali na słowa „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, przypomina nam, że postawy przebaczenia i pojednania nie ma się raz na zawsze i że nad ukształtowaniem w sobie tej postawy trzeba pracować.

Wydaje się, że dzisiaj czymś najszczególniej dla nas ważnym jest przezwycięzenie tego ducha partyjniactwa, który współczesnych Polaków dzieli niemal na wrogie sobie plemiona. Wprawdzie podział społeczeństwa na partie jest zjawiskiem pozytywnym – pod tym jednak warunkiem, że poszczególne partie starają się do swoich celów partykularnych dążyć z uszanowaniem dobra wspólnego, a nie przeciwko niemu. Bo, niestety, bardzo wiele racji miał Cyprian Norwid, kiedy mówił, że bez tego nastawienia na dobro wspólne „partie są jak bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów”.